

Warunki prenumeraty:

W mieście: rocznie 1:80; półrocznie 90 ct.; kwartalnie 45 ct. — W mieście z odsetką do domu, kwartalnie 50 ct.

Na prowincyi: rocznie 2:20; półrocznie 1:10 ct.; kwartalnie 55 ct.

Do Niemiec: rocznie 4:50 mark.

Do Francji: rocznie 9 franków.

Numer pojedynczy 6 ct.

Reklamacje nieopieczętowane wolne są od opłaty.

NO W Y ROBOTNIK

Czasopismo polityczno-społeczne.

Organ partji socjalno-demokratycznej.

Redakcja,
administracja i ekspedycja
ul. Wałowa 1. 15 l. p.
wchód także z ul. Sobieskiego 1. 18.

Wszelkie przesyłki adresować należy:
Kornel Żelaszkiewicz ul. Ubocz 1. 3.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Rękopismów nie zwraca się.

Pojedyncze numery nabywać można
w Biurach dzienników p. Plona, ulica
Karola Ludwika i p. Olszewskiego, ulica
Kilińskiego.

Wydawca: Kornel Żelaszkiewicz.

Wychodzi 1., 10. i 20. każdego miesiąca.

Odp. redaktor: Joachim S. Fraenkel.

Towarzysze i Towarzyszki!

Pierwszy maja już za trzy tygodnie! Robotnicy na całym świecie obchodzą dzień ten jak najuroczyściej. A i my wszyscy w Galicyi powinniśmy wziąć udział w uroczystości majowej.

Pierwszy maja jest jedynym prawdziwie robotniczym świętem, obchodzonem tylko przez robotników. W dniu tym ustaje wszelka praca; gdy robotnicy zaprzestają pracy, stanąć muszą maszyny w fabrykach i warstatach.

Pierwszy maja jest manifestacją za ośmiogodzinnym dniem roboczym i powszechnym prawem wyborczym.

Pierwszego maja odbędą się przed południem zgromadzenia ludowe, a po południu zabawy.

Towarzysze i Towarzyszki, agitujcie energicznie, aby udział w obchodzie 1. maja był jak najliczniejszy.

Niech żyje Pierwszy Maja!

Komitet.

Przebrzmiałe żale.

Przedemną leżą dwa wydawnictwa ruskiej radykalnej partji w Galicyi: „Naród“, redagowany przez p. Michała Pawlika i „Hromadzkij Hołos“, organ młodych lwowskich radykałów z tow. Budzynowskim na czele, jak czytamy już na pierwszej szpalcie okazowego numeru. Pojawienie się tego nowego bojownika za prawa ludu ruskiego witamy z szczerą radością, a ażeby od razu zawrzeć sojusz zaczepno-odporny z „młodymi“, pozwolimy sobie w kilku słowach zaznaczyć nasze stanowisko wobec obaw p. Pawlika, „starego“ radykała, wypowiedzianych w „Narodzie“ z okazji pierwszego występu „młodych“.

Dalekimi jesteśmy od wybijania drzwi otworem i tak stojących, nie chodzi nam o p. Pawlika, z którym widocznie sami „młodzi“ stanowczo się rozprawili; jeżeli warto jeszcze odezwać się o tem, to na to, aby połamać kilka zatrutych strzał, jakie p. Pawlik posłał w swoim odwrocie „młodym“ i galicyjskiej socjalnej demokracji. Tow. Lew Turbacki, młody socjalista, Rusin, wzywał na zgromadzeniu urządzonym przez lwowski „Proletaryat“ ruskich chłopów, aby wstępowali w szeregi *galicyjskiej socjalno-demokratycznej partji*. Z tego faktu (za którym poszły dalsze) wysnuwa p. Pawlik w „Narodzie“ całą masę pytań i obaw, przyczem maluje galicyjską socjalną demokrację, jako *rusinożerczą i szowinistyczną*. Polscy socjaliści nie dają się rozdzielać na austriackich, pruskich i rosyjskich i oświadczają, że będą z pewnością walczyli o „niepodległą i wolną ludową Polskę“...

Tem to i straszy swych młodych kolegów p. Pawlik, a straszy zapomocą kilku

insynuacji i niedomówień, które chcą tu krótko wyjaśnić. Więc najpierw podsuwa nam, że chcemy anektować dla Polski wschodnią Galicyę, że socjalizm „Polaków jest niczem wobec patriotyzmu, żeśmy gotowi ruskich chłopów wlec ze sobą w „ogień historycznej Polski“. Dalej zaś pisze p. Pawlik, że sojusz chłopów ruskich z socjalistami polskimi nie wart funta kłaków, bo socjaliści nie znają stosunków chłopskich, nie umieją mówić ani pisać dla chłopów i zabiorą „ruskie zasoby“ na swoją korzyść. Zresztą raczej robotnicy powinni pójść pod komendę chłopów jako liczniejszych. Nadto zarzuca się socjalistom nienawiść i pogardę chłopu, a dalej i to, że się socjaliści w Londynie chcą pochłubić ruchem chłopskim rusińskim, który przedstawia jako polski!

W taki to sposób ten „starszy radykał“, jak siebie p. Pawlik nazywa, usiłuje zastraszyć „młodszych“, aby broń Boże! żadnej *wspólnej akcji* z socjalną demokracją nie rozpoczynali ani prowadzili.

Jeżeli prawdą jest, że polscy socjaliści przez dążenie do wolnej ludowej Polski są patriotami w najlepszym tego słowa znaczeniu, to stanowczą nieprawdą jest, jakoby chcieli polonizować rusinów. Co do naszego „szowinizmu“, to wszyscy bez wyjątku jesteśmy w najwyższym stopniu zdumieni... tym tak nowym dla nas zarzutem. Wszystkie partje polskie zioną ogniem i smołą na nas jako na „antynarodowców“, „bezwyznaniowych kosmopolitów“, jednym słowem zawsze malowano nas pod względem patriotyzmu jako „czarne charaktery“ polityczne. Pan Pawlik jest innego zdania, a to z powodu uroczystości 3. maja, w której wzięli udział robotnicy lwowscy. Rzecz ta przebrzmiała, z naszej strony dostatecznie wyjaśniona; dla „młodych“ dodamy jedynie, że w szeregach „szowinistów“ siedzi p. Iwan Franko, redaktor ówczesny „Narodu“ z czerwoną wstążką na piersi, z taką samą, jaką miały tysiące jego towarzyszy socjalistów. A na wstążeczce było wydrukowane: *„Dajcie nam powszechne prawo wyborcze, 8-godzinnny dzień roboczy i wolność prasy!“* Taka to była ta demonstracja „historycznej Polski“. Wtedy kiedy na ulicach Lwowa demonstrowali robotnicy wobec dziesiątków tysięcy ludzi, p. Pawlik z właściwą sobie „czystością zasad“ demonstrował w swoim samotnym pokoiku, dumny, jak żyd, który nie doznał „trefnego“ ale ginie z głodu.

Ta „czystość zasad“ jest jednak niczem innym, jak obawa, aby przy pierwszej sposobności nie runęły. Rusin proletaryusz, który dobija się n. p. powszechnego głosowania, miałby się dopiero namyślać, czy wolno mu się połączyć z proletaryuszami polskimi, czeskimi lub niemieckimi, żeby go oni przypadkiem nie nadkaszli odrobinę na punkcie jego „narodowości“...

Gdzie to galicyjscy socjalni demokraci zabierali dla siebie wschodnią Galicyę, ba! nawet Ukrainę, to dla mnie znajdującego od lat pięciu każdą ważniejszą manifestacją partyjną w kraju jest wprost tajemnicą. Aby z nas zrobić straszdyło na „młodych“, potrzeba nas było najpierw oczernić...

Ale oto fakt na poparcie moich twier-

dzeń. Jeszcze w r. 1892 w styczniu na pierwszym kongresie partyjnym omawiałem jako referent także i sprawę ruskich chłopów i nasz stosunek do nich. W nrze. 3 „Pracy“ z r. 1892 w sprawozdaniu z kongresu (opartem na referacie ob. dra Iwana Franki w „Kurjerze Lwowskim“) czytam dzisiaj taką treść moich odnośnych słów: „Socjaliści ruscy nie występują samodzielnie. Przed dwoma laty założono ruską partję radykalną, lecz partja ta dotychczas balansuje między różnymi programami. Należą do niej i socjaliści i poświęcają jej swe siły, ale nie mogą występować całkiem otwarcie. Pomimo socjalizmu naukowego, postawionego w programie, partja ta będzie się coraz bardziej oddalać od socjalizmu. Stąd dla socjalistów ruskich powstaje mnóstwo szkód, demoralizacja, ciągłe kompromisy, tak że ludzie ci przestają umieć politycznie działać“.

Postawiłem więc rezolucję następującą: *„Poleca się utworzenie we wschodniej Galicyi osobnego komitetu socjalistycznego rusko-ukraińskiego, którego zadaniem ma być agitacja i organizacja wśród miejskich i wiejskich robotników Rusinów“*. A w referacie potrzebę *rusko-ukraińskiego pisma!*

Tak przemawiałem, ja polski „szowinista“ jeszcze w roku 1892 a zatem przed trzema laty, nie zmuszony do tego żadną *chwilową* taktyką. Na dowód że były to całkiem *świadome* zasady i poglądy, przytoczę jeszcze ustęp z mego referatu o *„kwestyi żydowskiej“*, gdzie oświadczyłem: Traktujmy żydów tak jak każdą inną narodowość; tj. dawajmy im te same prawa.

Partja, która miała, — mówię to śmiało, odwagę, wydawać *żargonowe* pismo w stosunkach galicyjskich i zwoływać zgromadzenia biednych żargonowców chałatowych, ta partja miałaby czyhać na „zasoby“ socjalistów Rusinów, aby nimi tuezyc naturalnie — Polaków!!

Nie rozszerzam się nad tem, bo historia przyznała *nam* słusność, a nie p. Pawlikowi i gdyby nie jego opór, to dawno już przysłoby do tego, że „młodzi“, którzy mają już po uszy „etnografię“ i tzw. folkloryzmu, wzięliby się do żywej, gorącej roboty społecznej i zorganizowaliby *walke klasową*, na której „starszy radykał“ p. Pawlik nie rozumie się nie a nie. Nie jest to dlań w moich oczach ujmą, ale nie jest i enotą, której potrzeba konieczną, aby zabagnioną sprawę najniebezpieczniejszego z ludów Austrii podnieść i obronić.

O to, kto! pod *czyją komendą* będzie, niech się p. Pawlik nie kłopotuje. Kto więcej będzie pracował, kto będzie więcej umiał i więcej się poświęcił, ten z natury rzeczy będzie „komenderował“. A mieliby chłopci socjalistyczni kiedyś „komenderować“ robotnikami miejskimi, to także o to żaden rozumny człowiek płakać nie będzie. Ale tu nie „komendy“, lecz delikatnie mówiąc *pracy* wśród chłopów potrzeba i to *pracy nowoczesnej*, tak jak umie pracować socjalna demokracja.

Na podsuwanie nam zamiaru pochwalenia się w Londynie (!) ruskim ruchem jako polskim, — nie odpowiadam; jest to znanadto wesołe. . . .

„Hromadzkij Hołos“ może uspokoić p. Pawlika. Nie słyszeliśmy bowiem, aby *ruskich* mowców i *ruskiego* pisma używano do *polonizacji* *ruskiego* chłopca... Dalej zaś nikt nie powie, aby domaganie się *ruskiego sejmu* i rozdziału Galicyi na *ruską* i *polską* część, było środkiem „zagarnięcia“ *Rusinów* na korzyść *Polaków*...! A tego żąda „Hrom. Hołos“, wydawany właśnie przez „młodych“, których p. Pawlik tak *polskim* „szowinizmem“ straszy! Takich żądań nawet p. Pawlik nie stawiał tak otwarcie.

Streszczając się, uważam utworzenie grupy *ruskich* socyalnych demokratów za rzecz tak korzystną dla *ludu* *ruskiego*, że żadne jęki, ani narzekania „starszych radykałów“ nie odwołają myślicygo *ruskiego* proletaryusza od złączenia się z tą grupą jak najprędzej.

Ignacy Daszyński.

Stosunki ceglarzy we Lwowie.

Do budowy domów we Lwowie dostarcza cegły 22 cegielni na przedmieściach i w najbliższej okolicy Lwowa. Cegielnie te posiadają 23 pieców kręgowych i 5 maszyn parowych do wyrabiania cegły. Liczba robotników, zajętych przy cegielniach podczas okresu roboczego od 1. maja do końca września, wynosi tysiąc i 400! udzi. Z tych ręcznie robiących cegłę tysiąc i 250, obsługujących maszyny (maszyniści, palacze, dowożące gliny, odwożące wyrobioną cegłę) 150. Ręcznie wyrabiający cegłę przy stolikach dzielą się na: strycharzy, traciarzy i odnoszczaków, t. z. każdą cegłę ręczną trzech ludzi wyrabia.

Czas roboczy przy maszynach i piecach wynosi 12 godzin pomimo, że jest to przemysł fabryczny i wedle ustawy przemysłowej dzień roboczy nie powinien być dłuższy nad 11 godzin. Przy stolikach (płaca od tysiąca) czas roboczy na dobę trwa „jak widno“, a więc 16 godzin, o pięć godzin dłużej niż ustawa pozwala. Robotnicy płaceni za dzień u Krasuckiego, pracują nie 12, lecz także 16 godzin na dobę. Przy robieniu ręcznej cegły często i w święta trzeba pracować, jeśli deszcz grozi, bo przedsiębiorcy dla oszczędności nie chcą dostarczyć dobrego schroniska dla gotowej pracy. Często i w nocy zrywać się trzeba, aby uchronić cegłę od zmoczenia, bo jej nie przyjmą.

Młodocianych robotników i kobiet pracuje 15. U Krasuckiego 15 kobiet, u Lewińskiego na Janowskim (przy dachówkach) 30 chłopców, na innych cegielniach 50 chłopców. Pracują oni również (wyjątek Lewiński) po 16 godzin na dobę.

Płaca robocza wynosi a) maszynistów przeciętnie 500 złr. rocznie = 9 złr. tygodniowo, heicera 5 złr. tygodniowo, dowoźcili gliny i odwoźcili cegły maszynowej 60—70 ct. dziennie, układać w komorach pieca 14 ct. od 1000 cegieł (2 cegielnie płacą po 16 ct., a Krasucki tylko po 12 ct.), palaczom w piecach (węgli nawieść, palić dzień i noc, wyczyścić komorę, zamurować otwory) 40—50 ct. od 1000 cegieł, a u Krasuckiego 35 ct. Robotnicy zaś przy stolikach zarabiają po 2 złr. do 2-40 od tysiąca w trzech. Chłopcy przy stolikach zarabiają dziennie po 60 ct., u Lewińskiego 35—40 ct., a kobiety u Krasuckiego po 40 ct. przez 3 miesiące, po 30 ct. przez 2 miesiące. Podczas niepogody naturalnie odpadają dni zarobkowe, tak, że w tygodniu odrzuciwszy święta i deszcze wypada przeciętnie 4 dni robocze, czyli na całą kampanię ceglaną 5 miesięcy w roku, czyli 22 tygodnie, czyli 88 dni roboczych. — Przy każdej cegielni zatrudniony 1 cieśla z płacą 80 ct. do 1 złr., choć wedle cennika należy mu się najmniej 1 złr. 30 ct. Na zimę zatrudnionych jest zaledwie dziesiąta część robotników ceglarzy, a więc około 150.

Nic też dziwnego, że ceglarze żywią się chlebem najgorszej jakości, jaki w Lwowie dostać można i zakupują go na cały tydzień. Aby przyjechać do pracy (trzy czwarte robotników jest z powiatu brzozowskiego 24 mil od Lwowa) muszą zaciągać pożyczki u właścicieli cegielni, tzw. zadatki. Zadatek taki naprzód wzięty przywiązuje robotnika na całe lato do cegielni. Oprócz tego przykuwa robotnika do cegielni zмова przedsiębiorców, na czele której stoi p. Krasucki. Robotnik, gdy podziękuje za pracę w której cegielni, może być pewny, że wobec zmony cegielników w drugiej cegielni pracy nie dostanie.

Robotnicy mieszkają w barakach, do których słońce i wiatr zaglądają przez szpary. W barakach znajdują się tapczany (lub nic), słoma rozrzucona i zgnojona, raz na rok zmieniana — najczęściej, gdy się spodziewają odwiedzin p. inspektora przemysłowego. Tylko w cegielni banku hipotecznego znajdują się sienniki dla śpiących. W takich

„mieszkaniach“ grasują też choroby co się zowie, a owady wysysają resztę krwi, jaka robotnikowi pozostała po ciężkiej pracy.

Wypłata odbywa się w sobotę, tylko w cegielni u Sprechera w niedzielę. Sprecherowa żona trzyma kantynę dla robotników. Gdyby który robotnik kupował w mieście wiktuały, to wydała go z roboty, bo *jak mi robotnik nie da zarobić, to ja go nie chcę trzymać* — powiada. U Sprechera pracuje do 60 ludzi i zdarza się, że w niedzielę 8 do 10 robotników ma jeszcze dopłacić przedsiębiorcy po kilkadziesiąt centów do swej całotygodniowej pracy, bo też wiktuały u Sprecherowej o 40% droższe niż w mieście. Czy inspektor przemysłowy p. Nawratil i V. biuro przemysłowe magistratu lwowskiego nie zaradzą tym nadużyciom Sprechera? A szczególnie polecamy p. Nawratilowi, do zbadania stosunków pracy, cegielnie Krasuckiego i Sprechera, w drugim rzędzie resztę cegielni ze względu na czas roboczy, pracę młodocianych i kobiet i stosunki mieszkalne.

Nad rzeszą półtora tysiąca robotników panuje 22 przedsiębiorców. Przypatrzmy się, co zyskują przedsiębiorcy na robotnikach. Dziennie wyrabia się cegły do 500 tysięcy, czyli przez okres letni roboczy 45 milionów cegieł. Przed zmovą przedsiębiorców brali od budowniczych za cegłę po 11 do 12 złr., po zmovie w r. 1894 zrobionej biorą po 16 do 18 złr. za tysiąc cegieł. Czy ich drożej cegła kosztowała, czy panowie więcej pracy swojej do cegły włożyli, czy podnieśli robotnikowi płacę? Nie i nie!

Siedmset sześćdziesiąt pięć tysięcy złr. płynie rocznie do kieszeni właścicieli cegielni, czystego zysku zaś 300 tysięcy reńskich, a robotnicy co mają? Spią na słomie w barakach, a z ich pracy setki pięknych kamienic i tysiące pokoi wybudowali we Lwowie, jedzą najgorszy chleb i pracują po 16 godzin dziennie i przez 7 miesięcy w roku patrzą, jak deszcz lub śnieg pada. Czy można podczas trwania pracy przez 88 dni w roku zaoszczędzić na resztę roku? Chybaby glinę jadł i nago chodził i wtedyby mu jeszcze nie wystarczyło.

Co poradzić?

Tego nas panowie nauczyli. Związali się w kartel. Sprzedają cegły nie u siebie, lecz w biurze p. Krasuckiego i nie przyjmują robotników, których do czarnej księgi zapisują.

W IMIĘ BOŻE.

Z opowiadania żołnierza spisał Janko.

—*—*—
(Dokończenie).

— Dalej chłopcy! W imię Boże! woła kapitan z podniesioną do góry szablą — naprzód! I w tej chwili zwiła mu ręka, w której pałasz trzymał. Postrzał w samo ramię położył go na ziemi. A my wciąż naprzód, wedle komendy tego, co upadł. Naprzód w imię Boże! Oddział nasz przeznaczony: uderzyć na prawe skrzydło nieprzyjacielskie, przerzucić je za wzgórze i spędzić artylerię ze stanowiska, z którego nam spustoszenia czyniła. Ruch wykonujemy w pełnym biegu — naraz dostajemy się pod karabinowy ogień pruskiej piechoty, zamaskowanej gęstą leszczyną.

Nasze pociski okrągłe, karabiny z przodu ładowane jeszcze nieprzyjaciela dosięgnąć nie mogą, a jego spiczaste kule wylatują z rur z nadzwyczajną szybkością. Grzechot z leszczyny i świst kul karabinowych już zabijających na zmniejszoną odległość, ryk dział na dwóch przeciwnych wzgórzach — oszołomiają. Strach u wszystkich przemienia się w wściekłość. Z szeregów ubywa to ten, to ów. Pada i szeregi ponad nim przebiegają, potrącają, kopią, ranią i biegną dalej.

Z biegu i zmęczenia twarze zaczerwienione, oczy krwią zasłane — to dzikie bestie pędzą, nie ludzie. W imię Boże wystani

mordować, klną na szatanów i samo piekło i lucyfer ich prowadzi naprzód. Jak zgłodniałe wilki wśród nocy lutowej szczękami dzwonią, a mózgi rozpalone, usta spieczone krwi się domagają, krwi nieprzyjaciela. Mięsa Prusaków! życia żołnierzy, chłopów jak my, ale w inne mundury ubranych. Krwi i mięsa, choćby go przyszło zębami targać — ta jedna myśl wszystkich żołnierzy opanowała. Takie zażarcie na wszystkich widne było twarzach. Potknąłem się o kretowisko. Na chwilę wściekłość mi opuszczała. Mogłem cokolwiek pomyśleć. I cóż? Żołnierze nieprzyjacielscy pewnie i dla nas te same żywili uczucia, bo kule coraz gęściej i zjadliwiej świstały. Zdawało się, że otów sam przejął się ludzką żądzą krwi i mięsa i sam, na własną rękę targa jedynym swym zębem nasze ciało. I liście i krzaki olszyny, w której nieprzyjacieli był ukryty, drgały pewnie zemstą ku nam, za strącane wierzchołki, odcinane gałązki, zadawane rany, po których także krew, choć zimna ciekła.

Wszystko naokół drżało: ziemia i powietrze od huku, a co żyło, wściekłością. Gdzież to ci ludzie, co przed półgodziną na klęczkach się modlili do Boga, który kochać przykazał? Przemienili się w dzikie zwierzęta, a grzmot armat w dalekiem echu górskiem brzmiał jak śmiech piekielny, szatański... Teraz piekło przyjmowało prośby i życzenia ludzkie i piekielnym żniwem ziemia się pokrywała.

Stój! — przeciągłem uderzeniem trąbka zagrała. Zmień front! Półobrotu w prawo! Biegiem marsz! Straszna komenda! Rozpacz

nas ogarnęła. Wykonujemy odwrót pod ogniem rzesistym nieprzyjaciela. Nasi dowódcy przekonali się, że niepodobna zająć stanowiska, na któreśmy z takim kosztem zdążali. Podajemy tył. W leszczynie i na reducie artyleryjskiej broń zagrała wiatem, a nam hańbą. Nie pozwolili nam nawet ugasić pragnienia w krwi nieprzyjaciela. Uciekamy, hańba. A gdzież nasza zemsta za poległych kolegów, za tych, co wciąż jeszcze padają?

Marsz! marsz! biegiem marsz. I pochyleni, nasuwając czapki na oczy, zmykamy. Głowy chowają się za tornistry, a las ruchomy pruskiej piechoty żegna nas rotowym ogniem i mówi: do widzenia w szpitalu lub wspólnym dole... Przekleństwo!..

Stój!... sztabowa trąbka dzwoni, aż w uszach świdruje. Zmień front! Ładuj! Na cel! Pal! I widok zmieniony. Trzask karabinowy ustał, — znużyli się może? Gdzie tam. Przekłeta leszczyna — bodajby nigdy w niej żaden ptak więcej nie śpiewał — wyrzuca z siebie kawalerię nieprzyjacielską. Widzimy ich. Pośzwadronami, w odstępach, schodami sunie się masa koni i ludzi na nas. Rzą konie a tentent kopyt i stękanie ziemi zaledwie nam pozwala brać na cel. Ach! przecież ich dostaniemy! I kawaleria pewnie tak myśli, bo sunie jak wichur ku nam. Ponad nasze głowy, nasze działa wywracają konie, a konie ludzi. Suną, pędzą już, już nas dopadają schody żywe, a my odgryzamy końce ładunków z takim smakiem, jak gdyby to ściervo naszych nieprzyjaciół było. Rury nawet karabinów zagrane...

Towarzysze! jest Was półtora tysiąca! To wam powinno oczy otworzyć. Wyzy-skiwaczy waszej krwawicy tylko 22 i mie-liżbyście opuścić ręce i pozwolić się dalej wyzykiwać? Stokroć razy nie! Zwiążcie się w stowarzyszenie ceglarzy, tak jak zwią-zali się panowie wasi. Broń na broń, zwią-zek na związek. Gdy będziecie związani i jedność pomiędzy wami zapanuje, wtedy zażądacie:

1) pracować będziemy tylko dziesięć godzin — nie od wschodu do zachodu słoń-ca — i przez te 10 godzin tyle zarobić, aby można po ludzku żyć;

2) nie będziemy dawali nadwyżki 10 na 100 cegieł na tysiącu, ani się opłacać pisarzom od robotnika i od „płotu“;

3) żądać ochrony naszej pracy w do-brych szopach, aby deszcz nie niszczył krwawo zarobionych groszy;

4) żądać ludzkich mieszkań, a nie psich bud;

5) żądać podwyższenia płacy na ty-siącu i dniówki;

Towarzysze ceglarze! Los wasz leży w waszych rękach. Tylko chciejcie, a stać się musi jak zechcecie. Jest was półtora ty-siąca — o tem pamiętajcie!

Przegląd polityczny.

Parlament austriacki skończył swoje obrady. Jakie są skutki dotychczasowej dzia-łalności? Co zrobiła klika koalicyjna? Nic, zgola nic. Reforma wyborcza nie postąpiła ani na krok naprzód. Dziesięć łbów koali-cyjnych w subkomitecie nie potrafiło nic wymyśleć; zmarnowano czas na czczych gadaninach, okryto się tajemnicą, by żadne głupstwo nie wyszło na jaw i to wszystko. Tylko Windischgrätz zapewnił po raz szós-ty, że subkomitet pracuje bardzo pilnie... Wogóle przewodnicy koalicyji starali się wmó-wić, że koalicyja jest prawdziwym dobro-dziejstwem dla Austrii. Plener mówił z za-pałem o tem, jakto koalicyja „dużo“ robi; Schönborn twierdził stanowczo, że „sędzio-wie w Austrii są niezawisłymi“; Baque-hem wystawiał politykę austriacką, jej tak-towność i umiarkowanie. Tylko Wurm-brand, minister handlu, nie odzywał się ja-kós dużo, mimo, że teraz handel w Austrii bardzo kwitnie; handluje się przecież refor-mą wyborczą, handluje się ustawą karną, handluje się sumieniem, przekonaniem...

Zaledwie bagnety na rurach osadzono, ułani pruscy już na naszych karkach. Kłują spisami, rąbią, zgrzyt żelaza, jęki rannych. Walczący podobni do mrowiska, w którym kijem zamieszano. Masa ludzi i koni. Wszy-stko w gwałtownych ruchach rzuca się, bije, kaleczy, szczęk broni białej zastępuje huk palnej. Ułani pruscy klną i wymyślają na-szym po polsku. Co za lichy? Jeden z nich przedziera się w głąb naszych szeregów. Walny chłop, bardzo podobny do Szymka z pod gruszki sąsiada. Czy się przebrał, czy co? Nie mogę zrozumieć. Patrząc, sunie na mnie — takem mu się zdziwiony przy-patrywał. Zwracam Wickowi uwagę na ułana...

— Pchnij hycła pod bok bagneczajką, to mu najlepiej zrobisz — mówi.

Ułan podnosi szablę ciężką i na mnie woła: „A ty psia krew cysaroku“ — i wali, a wali, aż hej. Ja mu rurę nadstawiam, on z boku koniem na mnie. Koń pryca, wszy-scy walą i kłują i po polsku wymyślają. Jak w karczmie wśród bitki na weselu. Co to za Prusacy, że po polsku klną i biją? Bójka coraz zważsza, trudno się ognać, ten i ów z głową rozwaloną pod końskimi kopytami, a mój ułan uwiązł się na mnie.

— Eh! myślę sobie: w imię Boże! — splunąłem w garść, jak nie porażę mego karabina — patrząc, a ja ułanowi więcej niż na pięć, bagnet po piersi wsadziłem. Nie dokończył nawet krzyknąć: Jezus, Marya, Jó... i pod konia się zsunął. Koń dęba i wprost na mnie. Ja mu pomiędzy przednie łopatki żelazem... zacharczał, rzucił się w bok i przywalił swego jeźdźca. Końska krew

Co będzie? Teraz, po zamknięciu rady państwa nasuwa się każdemu to pytanie. Rząd koalicyjny nie dotrzymał ani jednej ze swych obietnic. Gdzie ta „otwartość i prawda“, którą p. Windischgrätz zapowiedział przy swem pierwszym oświadczeniu? Czy ucie-kła do tajnego subkomitetu? Może jest w bu-fecie? Koalicyja nie spełniła *ani jednego* przyrzeczenia; okazała się niezdolną do po-ważnej pracy; misja jej skończona. Mini-sterium koalicyjne będzie musiało — zdaje się — niedługo po świętach ustąpić.

Ministrów rodaków mamy w koalicyji dwóch: Jaworskiego i Madejskiego. Jawor-ski — od czasu, jak jest ministrem, nie o-tworzył jeszcze ust. Dlaczego? Być może, że chce uchodzić za filozofa, więc niechaj dalej snuje głębokie myśli. Pan Madejski znowu jest ministrem od oświaty, oprócz tego ma nader rozwinięte uczucia rodzinne. Trzymając się zasady: „kochaj kuzynów jak siebie samego“, albo: „bądźmy jak je-dna rodzina w koalicyji“ zapewnia posady rządowe swoimi krewnymi. Zainterpelowano go z tego powodu w parlamencie; na to odpowiedział minister-rodak z butą dorob-kiewicza, że „familia jego nie jest wyjętą z pod prawa“ i że „uważa to niżej swej godności“ odpowiadać na takie rzeczy. Jak wielką jest godność p. Madejskiego? Czy p. minister udowodnił, że może wogóle być coś niższego od jego godności? Dotychczas nie.

Święto majowe, święto międzynarodo-wego proletariatu zbliża się. Robotnicy ca-łego świata czynią już przygotowania, by uroczystość ta wypadła jeszcze wspanialej niż poprzednio. Robotnicy w Austrii, któ-rzy teraz dobijają się praw politycznych, użyją tego dnia do pokazania burżuazji, że dalsze zwlekanie z reformą wyborczą jest niebezpiecznem; tegoroczna demonstracja będzie może ostatnim ostrzeżeniem dla klas rządzących, czy ją rozumieją? Namiestnicy poszczególnych krajów koronnych oświad-czyli, że na prowincyi nie ma parcia za re-formą wyborczą. Jeżeli ci panowie mimo swych długich uszu, nie słyszeli wołania ludu dotychczas, to będzie zadaniem robo-tników, pokazać im na dniu 1. maja, że są nieuleczalnie głuchymi.

W Belgii całkiem niespodziewanie nie przyszło do strejku generalnego. Rząd ufny w siłę bagnetów, postanowił strejkujących robotników sprowokować, urządzić krwawą rzeź i w ten sposób stłumić na długie lata

bryźla w twarz ułanowi, ah! jak też ten koń spojrzął na mnie, jakimi oczyma... Boże święty!

Nie ma czasu na lamenty, bo biją. Da-lej, w imię Boże...

W tem — ułan któryś trącił mię szabli-skiem po łbie.

— Wicek, ratuj mię — wołam, ale — gdzie Wicek! w oczach zrobiło mi się żółto, potem szaro — ucił hałas...

Obudziłem się w lazarecie, w trzy dni po bitwie. Głowę miałem owiazaną i ciężką. Nudności mię ciągle brały. Ruszyć się nie mogłem. Kiedym trochę wydobrał, chcę się obrócić na łóżku. Przewalałem się jak kłoda bez podpory. Odchyłam kołdrę, patrząc i nie mogę rozumieć. Macam ręką... a mnie z pra-wej nogi tylko kawałek pozostało kikuta...

W imię Boże... przyszło mi na myśl i chwyciłem się za głowę, pozeszywaną i obwiązaną szmatami.

W trzy miesiące, długie jak lata, wy-nędniały, bez sił, na szczudle opuściłem lazaret. Na wychodnem lekarz wręczył mi coś w papierze ciężkiego. Była to kula spła-szczona, co mi udo zgruchotała; kiedy, jak — nie mam pojęcia najmniejszego.

— Schowajcie ją sobie — rzekł lekarz — na pamiątkę i niech Bóg was prowadzi.

Kazałem na tym ołtowie wyręć owo: »W imię Boże«.



ruch socjalistyczny. Jezuicki ten plan nie udał się; w ostatniej chwili uchwaliła rada generalna partyi socjalistycznej nie urzą-dzać strejku. Jak wielką jest tam karność partyjna, świadczy fakt, że w całym kraju ani jedna organizacja nie sprzeciwiła się tej uchwale, mimo, że przedtem byli wszy-scy przygotowani na pierwsze hasło strejk rozpocząć. Tow. Defuisseaux odczytał 2. kwietnia w parlamencie uchwałę partyi; wra-żenie było ogromne. Rząd i większość kle-rykalna spuścili nosy na kwintę, widząc, że przerachowały się w swych planach. Izba posłów swoją drogą uchwaliła w za-sadzie projekt rządowy co do reformy wy-borów gminnych. Prawdopodobnie w dysku-syi szczegółowej przejdą różne poprawki; w każdym razie będzie to znakomitym środ-kiem agitacyjnym dla socjalistów celem wykazania, że rząd belgijski jest rządem klasowym, że lud nie może się nic dobrego od niego spodziewać.

Sprawy bieżące.

Członkowie Kasy chorych miasta Lwowa!

Kto z Was do 17. t. j. do środy po Wielkiej Nocy nie otrzyma karty do głosowania, niech się zgłosi do biura Kasy między 7 a 8 wie-czorem 18., 19. lub 20. Karty należy żądać od pracodawcy, bo jemu Kasa doręcza karty dla wszystkich uprawnionych do głosowania. Prawo do głosowania ma każdy, *kto jest w z-jeściu i skończył lat 24*. Do głosowania, które się odbędzie 21. kwietnia, t. j. w niedzielę po Wielkiej Nocy, przyjdzie wszyscy i głosujcie na listę komitetu naszego.

Komitet przedwyborczy.

Wybory do „Kasy chorych m Lwowa“

odbędą się 21. kwietnia. W tej sprawie odbyło się 25. marca o godz. 3 popołudniu *zgroma-dzenie ludowe* w ratuszu, na którym byli obe-cni przeważnie towarzysze ceglarscy. Zagał zgro-madzenie tow. Nacher, przewodniczył tow. Be-sen. O stosunku kas chorych do szpitali krajo-wych referował tow. Lewicki, który postawił re-zolucję za zmniejszeniem kosztów leczenia w szpitalu. Rezolucję uchwalono jednogłośnie. Na-stępnie referował o żądaniach członków kasy tow. Nacher, który postawił następującą rezo-lucję, również jednogłośnie uchwaloną: Zgro-madzenie domaga się: 1) rozszerzenia ubezpie-czenia na niezdolnych do pracy, starców, kaleki, wdowy i sieroty, 2) rozszerzenia ustawodawstwa ochronnego na robotników rolnych i leśnych, 3) podwyższenia zasiłku dziennego do wysokości płacy roboczej, 4) zaprowadzenia powszechnego, bezpośredniego i równego prawa wyborczego do zarządu kasy, 5) założenia związku lwowskich kas chorych dla ułatwienia administracyi i po-mocy lekarskiej i 6) by namiestnictwo nareszcie raz już załatwiło wniesione jeszcze przed 2 laty przez zarząd miejskiej kasy chorych podanie o koncesyę na własną aptekę. Na wniosek tow. Tewela uchwalono jeszcze dodatkową rezolucję: by kasy wypłacały zapomogi i tym członkom, którzy chorują mniej niż 3 dni. Przy punkcie »wnioski« nastąpiły liczne zażalenia i skargi na lekarzy i administracyę kasy.

Zgromadzenie zajętych w handlu odbyło się 31. marca o 7 wieczorem w sali ratuszo-wej /agał tow. Nacher, przedstawiając ze-branym, że na podstawie statutu stow. zawo-dowego powinnyby się takie zgromadzenia często odbywać, ale brak czasu u handlowców zaję-tych wiecznie stoi temu na przeszkodzie. Refe-rent Besen przedstawił w mowie dłuższej straszne położenie handlowców żydów skaza-nych na 12—18 godzinną pracę za przeciętną płacę 2 złr. tygodniowo. Dziewczęta, dzieci pra-cują ciężko w niedzielę i dnie powszednie — a to dlatego, że pryncypałowicę każą. Nikt nie ma odwagi powiedzieć słowa, więc pryncypałowicę robią co chcą — pędzą ludzi bez wypowiedze-nia (krzyki, hańba, Wein) — orzą nimi jak wołami a obchodzą się z nimi jak z nieroga-cizną. Więc trzeba się zbudzić z tego snu i o-cknąwszy się żądać 1) uregulowania płacy, 2) skrócenia czasu pracy i 3) porządnego obejścia się — oto główne żądania, które stawić potrze-

ba, a nadto pilnować, by przestrzegano ustawy o odpoczynku niedzielnym. W dyskusji brali udział Teller, Bouby, Walloch, Rohatynier i inni, poczem przyjęto wnioski referenta. — W sprawie Kasy chorych zwrócił referent punktu 2. uwagę obecnych, że jest to jedno z nielicznych naszych praw — nie powinniśmy go zabagniać — ale pilnować go ściśle. Dążyć razem z innymi do rozszerzenia, aby jak ci, co szabelką machają lub pieniądze podatkowe zjadają, mieć emeryturę dla siebie i rodziny. Trzeba się zajmować sprawami kasowymi, brać udział w wyborach, aby tam mieć swoich ludzi, którzy i nas bronić będą i zasad naszych przestrzegać. Zajęcie się wyborami polecono wydziałowi towarzystwa zawodowego.

Ajent policyjny Bodek, który dłuższy czas był przy policyi lwowskiej, a teraz był agentem w Majdanie, został aresztowany na granicy pod zarzutem szpiegowania na rzecz Rosyi. Przy tej sposobności podnosimy, że bezpieczeństwo publiczne nietylko na prowincyi, ale i we Lwowie spoczywa w bardzo nieodpowiednich rękach. Nie mamy w tej chwili na myśli ani c. k. urzędników, ani nawet c. k. żołnierzy policyjnych, lecz tych, co to urzędownie nazywają się rewizorami policyjnymi, a potocznie inaczej. Do policyi lwowskiej w charakterze rewizorów przystępują indywidua lichej konduity, zbakierowane w innych zawodach, jak np. skrachowany oficer, były artysta opery, nauczyciel ludowy, rzeźnik itp. Indywidua te wstępują do policyi, aby szybko zrobić majątek, bo też w policyi rewizorowie mimo nader niskiej płacy, z reguły po kilku latach dochodzą do majątku. My znamy rewizora we Lwowie, który po paru latach doszedł do posiadania kilku kamienic i wciąż nowe buduje. Pan ten, który ciągle jeszcze jest rewizorem policyjnym, stał się tak zasłużonym obywatelem, że go niedawno zaszczycono nawet złotym krzyżem zasługi. Innego znowu rewizora znamy, który wystąpił z policyi i założył wielką restaurację, albo np. takiego ajenta, co to założył cukiernię. Cały numer moglibyśmy zapęłnić podaniem faktów — tyle ich jest — gdybyśmy jeszcze wstecz trochę sięgnęli. Słowem, upraszamy świetną c. k. dyrekcję policyi, aby nam rozwiązała zagadkę, w jaki sposób biedny ajent policyjny — przy płacy około 30 złr. miesięcznie — dochodzi do majątku? Czy to nie godne wyjaśnienia? Ajenci policyjni we Wiedniu np. petycyonują o podwyższenie rzeczywistej zbyt niskiej płacy, a u nas pp. ajenci są z płacy swej zadowoleni, bo oni są tak „zdolni“, że nawet z drobnej pensyi 30 złr. potrafią złożyć sobie majątek. Lwowscy ajenci są rzeczywiście bardzo sprytni, ale czym kosztem, czy nie... bezpieczeństwa publicznego. Ajenci policyjni taką jakąś cieszą się sympatią u władz wyższych, że im wszystko uchodzi bezkarnie, bo też oni oddają miłe usługi np. przy demonstracjach politycznych. Charakterystycznym jest, że przy wszystkich demonstracjach c. k. komisarze policyjni, a nawet żołnierze policyjni zeznają na korzyść oskarżonych, tylko pp. ajenci są tymi klasycznymi świadkami, na których wszelkie akty oskarżenia się opierają. Czy to nie godne zastanowienia? Czy mogą c. k. sądy opierać się na zeznaniach tych panów?

Gwałt policyjny. Ze Stryja piszą nam pod d. 1. kwietnia br.: W jaki sposób stróża bezpieczeństwa przychodzą do prawdziwych zeznań niech posłuży następujący fakt: Właścicielka hotelu krakowskiego Strauch, gdy zginęła jej kilkaset złr. z pomieszkania, podała policyi jako sprawców Józefa Lachowskiego i praczkę swą, których policyja zamknęła do „iwanowej chaty“. Ponieważ rewizye domowe w pomieszkaniu L., podczas których policyjanci nawet brudną bieliznę kobiecą przetrząsali, nie nie wykryły, przeto policyja stryjska użyła innego sposobu, by dociec prawdy, mianowicie pastwiono się w okropny sposób na J. L. w policyi, bijąc go i wieszając za ręce na sznurku. Ale ponieważ i ten barbarzyński sposób nie przyczyniłby się wcale do wyświecenia sprawy z powodu krótkości czasu, jaki przysługują policyi trzymać ludzi w śledztwie, więc przytrzymuje ona w aresztach swych bezbronnych, ażeby jak najdłużej się nad nim pastwić. Jest to już drugi wypadek tego rodzaju w Stryju...

Przed zwykłym trybunałem rozpocznie się we Lwowie d. 19. kwietnia o 9 godzinie

rano (w starym budynku sądu karnego przy ul. Batorego) proces karny przeciw tow. Kozakiewiczowi, Fraenkowi, Żelazkiewiczowi, Steigowi, Prymie, Rozwodzie i Majewskiemu o występki z §. 279 i 283 u. k., którego mieli się dopuścić d. 19. listopada zr. wieczorem na rynku lwowskim, gdy tysiące robotników zebrały się przed ratuszem mimo zakazu c. k. dyrekcji policyi. Rozprawa ta miała się odbyć na d. 15. lutego, została wtedy odroczoną wskutek sprzeciwu, wniesionego przez kilku oskarżonych do c. k. wyższego sądu, lecz sąd ten sprzeciw odrzucił. Oskarżonych bronić będą pp. dr. Grek i dr. Aszkenaze.

Głodomory nauczyciele wnieśli do rady państwa (!) na ręce jednego z posłów niemieckich (!!) petycję o polepszenie płac. Cóż naturalniejszego nad bronić się od śmierci głodowej? Pisma liberalne niemieckie, które dawniej bij zabij na autonomią krajową krzyczały — dziś kazanie prawia nauczycielom, że pomiatają sejmem galicyjskim. Ten sejm zaś powiada, że zawiele wydaje na oświatę (Abrahamowicz), ten sejm uchwała zapomogi na trumny po kilku wypadkach prawdziwej śmierci głodowej nauczycieli i do niego się jeszcze udawać z prośbami, które nazywa „demonstracyjnemi“ (!). Nieszkodaby było papieru? Ale panowie od autonomii będą znów wściekali się na rząd „perfidny“, gdyby on zechciał pomódz nauczycielom (Nie ma obawy — koalicja górą. *Red.*). Skutek polityki panów „od autonomii“ i postępywania z nauczycielami w Galicyi jest taki:

500 szkół bez nauczycieli (poszli na finanswachów).

1573 nauczycieli bez kwalifikacji, (byłych kaprali ek., byłych dyaków i ekonomów, szwaczek itp. uzdolnionych).

2437 gmin bez szkół.

4 miliony analfabetów, to jest nie umiejących ani pisać ani czytać.

Sobacza to autonomia! ba, ale gdyby chłop zaczął czytać, co by z panami było.

Ze Stanisławowa piszą nam: Wynagrodzenie, jakie otrzymują pisarze adwokacy w Stanisławowie jest tak beczelnie niskie, że uważamy za stosowne ogłosić je jako curiosum na wstyd i hańbę P. T. mecenasom. Niechaj świat jeszcze raz się dowie, jakimi drogami przychodzi się do majątku i buduje kamienice, w jaki sposób biedaków wyzyskują panowie z uniwersyteckim wykształceniem, udający filantropów i demokratów, ci sami panowie, co to za czasów akademickich deklamowali o wolności, równości itp. pięknych rzeczach. Zdawałoby się, że jeśli przy układaniu statutów kasy chorych uznano za minimum dziennego zarobku robotnika 50 ct., to i pp. mecenasi nie będą mieli czego mniej płacić — a przecież są dyetaryusze, którzy i tych 50 ct. nie zarabiają. Udzielam głosu cyfrom. Dr. Eliasch Fischler, dr. Sager, dr. Blaustein i dr. Buczyński (filar rusińskiego stronnictwa narodowego) płacą dyurnistom po 12 złr. miesięcznie. Po 8 złr. płacą dr. Michał Fischler, dr. Hauslich i dr. Zathay (wybitny demokrat polski). Lecz najświetniej powodzi się pisarzom w kancelaryi adw. dra Liebesmanna. Pracuje tam 3 ludzi, którzy razem biorą 27 złr. Tę kwotę rozdziela między nich miły mecenas w następujący sposób: jednemu daje 12 złr., drugiemu 10 złr., a trzeciemu miesięcznie 5 złr., czyli mniej niż 17 ct. dziennie. Ale może kto spyta, jak też wobec tego szkaradnego wyzysku zachowują się pisarze. Może myślą nad poprawieniem swej doli, lub przynajmniej sympatyzują z ruchem robotniczym. Gdzie tam! Oni wstydzą się nazwy robotnika i czekają, rychło-li zostanie im nadany tytuł „urzędników pomocniczych“. *Uświadamiony proletaryusz.*

Z Ottynii piszą nam pod d. 2. kwietnia: Statut stowarzyszenia robotników fabryki, został przez c. k. namiestnictwo odrzucony pod pozorem, że nie podano, kto będzie rozporządzał majątkiem stowarzyszenia w razie jego rozwiązania, jeżeli depozyt sądowy majątku nie przyjmie!!! Pyszny motyw zakazu!

KRONIKA.

Ze Lwowa.

— We Lwowie zawiązuje się towarzystwo producentów naftowych celem zapobieżenia cen surowca i uchylenia zagranicznej konkurencji. Będzie to poprostu

kartel, obliczony na większy jeszcze wyzysk szerokich mas ludności.

— Towarzystwo demokratyczne odbyło zwyczajne walne zebranie we Lwowie na d. 7. bm, przy udziale około 80 członków. Wedle przedłożonego przez zarząd sprawozdania, towarzystwo przez niemal rok zdołało pozyskać około 200 członków w kraju i urządzić 5 wieców, zresztą biedna demokracja nie więcej nie zdziałała. Zebranie zagał prezes poseł Lewakowski. W długim swym przemówieniu między innymi uderzył na partię naszą, wypowiadając jej walkę, przy czem podniósł przeciw nam te same idyotyczne zarzuty, które stańczyki i klechy wytaczają przeciw socyalistom. Zaznaczyć należy, że p. Lewakowski często nie zdaje sobie sprawy z tego, co mówi, bywało, że w chwilach jaśniejszych mówił bardzo trafnie, często jednakże pan poseł plecie... głupstwa. Nad sprawozdaniem wywiązała się żywa dyskusya, którą rozpoczął inżynier Libański z dość śmiałą krytyką zarządu. Zarzucił zarządowi brak cywilnej odwagi, obwinianie rzeczy w bawelne, oświadczył się za jawną politykę, sprzeciwił się walce z socyal-demokracją i postawił w końcu kilka rezolucyj, między innymi rezolucję, potępiającą politykę lewicy sejmowej. Aby nie dopuścić do szerokiej dyskusji nad sprawozdaniem — według metody stańczyków — postawił dr. Dwernicki zaraz po przemówieniu inż. L. wniosek na zamknięcie debaty, który też zgromadzenie przyjęło. Po przemówieniach kilku mówców w obronie zarządu, rezolucję inż. L. co do lewicy sejmowej odrzucono, poczem uchwalono kilka drobnych wniosków i wybrano nowy zarząd.

Z kraju.

— Sąd krakowski skazał 33 włóścian ze Skotnik w powiecie wielickim na karę od 4 miesięcy do 14 dni aresztu za opór, stawiony lekarzowi starostwa i żandarmowi przy zarządzaniu przez nich środków ostrożności podczas zeszłorocznej cholery.

— Na zgromadzeniu członków Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie wykazano, że stowarzyszenie to chyli się do upadku.

— Ze wszystkich miast galicyjskich stosunkowo najwięcej szynków liczy Przemyśl, bo 250. We Lwowie jest 360 szynków.

— Z Tarnopola donoszą, że namiestnik Badeni na przedstawienie deputacyi tarnopolskiej w sprawie odwołania decyzji o przeniesieniu seminarium nauczycielskiego z Tarnopola do Czortkowa, szorstko odmówił ze względu na zachowanie się obywateli w czasie procesu i za bankiet urządzony obrońcom.

Z zagranicy.

— Między Chinami a Japonią zostało zawarte zawieszenie broni do 20. kwietnia.

— W Renais (Belgia) przyszło d. 31. do starcia między strejkującymi robotnikami a wojskiem, przy czem 8 osób zraniono, a jedno dziecko zabito.

— Na czeskiej etnograficznej wystawie zastrejkowało 600 robotników, którzy domagają się podwyższenia płacy.

— Wybory do włoskiej izby posłów odbędą się d. 19. maja.

— W Chicago (Ameryka) wybrano rewolucjoniste Swifta majorem miasta (burmistrzem).

— Kongres francuskich górników w Lens oświadczył się za ośmiogodzinnym czasem pracy.

— Międzynarodowy kongres górników rozpocznie swe obrady d. 3. czerwca br. w Paryżu.

— Ludność wiejska w Neunkirchen (jednym z dalszych przedmieść Wiednia) wspiera silnie strejkujących robotników w tamtejszych przedziałach. Daje bezpłatnie robotnikom pożywienie i pomieszkanie.

— Robotnicy 66 fabryk z Libera i okolicy w północnych Czechach postanowili święcić 1. maja. Doskonale odpowiedź na rozporządzenie p. ministra handlu.

Rachunki partyjne.

Na fundusz prasowy złożyli: Woźniak — 70, St. — 50, Zorja 1 —, Sl. 1 — 50, Wiśniewski — 30, Strzelecki — 50, Wójtowicz — 50, Kieński 1 — 44, M. — 48, Sącz 18 —, Wolfram 2 — 63, Osostowicz — 55, Trylow. — 60, Jar. — 05, Turczyński — 10, Friedm. 1 — 10, Knopf 3 — 01, Klimek 1 — 10, Jan Sigut — 80, K. 0 — 69, Dr. Was. — 50, Kapun — 05, Woźniak 1 — 19, Galewicz — 50, Karmań. 2 —, G. — 10, St. — 10, Znalezione — 05, Tewel — 03, Turczyński — 10, Weidler 2 — 50, Jachimowicz 1 — 55, Czernielecki 1 — 46, Jar. — 30, Dr. All. 1 —, Zuk. 1 —. Razem 47 — 92. Lista zamknięta 31. marca. Poprzednio wykazano 285 — 27, razem więc wpłynęło w I. kwartale br. 333 — 25.

Ha fund. agitacyjny: Małpa — 04, Rawska — 12, Zgrom. w Winnikach 1 — 76, Maczek — 17, Fr. z bl. — 50, Tow. rob. polskich „Zgoda“ w Zurychu jako dochód z wieczorku 90 — 13 franków = 44 — 07, Czeszer — 01, Zgrom. rob. żydowskich 1 — 10, Turczyński — 10, Szczuka — 10, A. — 30, Schweitz. z bl. — 30, Kapun — 04, Kapun — 10, Al. — 50, Galewicz 50, Turczyński — 10, Al. z bl. — 50, Gesu. — 80, A. — 50. Razem 51 — 70. Lista zamknięta 31. marca. Poprzednio wykazano 44 — 37, razem więc wpłynęło w I. kwartale br. 96 — 07.

Na budowę domu robotniczego we Lwowie: Stow. rob. „Zgoda“ w Zurychu 4 franki 12 cent = 2 — 03. Składki, które wpłynęły od 1. kwietnia, wykażemy w nast. numerze.

„Pamiętka Majowa“

wyjdzie we Lwowie około 20. kwietnia. — Cena pojedynczego egz. 10 ct., przy odbiorze większej liczby egz. 8 ct.

Prosimy o wczesne zamówienia.

Z drukarni Z. Golloba we Lwowie.